Numer 51. Lwów dnia 28 Kwietnia — Czwartek. Rok 1870.

Przedpłata
w miejscu:
rocznie . . . . 8 złr. — ct.
półrocznie . . . . . . 4 „ — „
ćwierćrocznie . . . . . 2 „ — „
miesięcznie . . . . . . — „ 70 „
z przesyłką pocztową w Państwie Austryackiem:
rocznie . . . . 9 złr. 60 ct.
półrocznie . . . . . . 4 „ 80 „
ćwierćrocznie . . . . . 2 „ 40 „
miesięcznie . . . . . . — „ 80 „
W Prusach i Rzeszy niemieckiej:
ćwierćrocznie . . . . 2 tal. 5 silbgr.
W Paryżu ćwierćr. 9 fr. *W Rzymie* ćwierćr. 10 fr.

UNIA

„Diligite homines, interficite errores.“ (S. Aug.)

Redakcya przy ulicy Szerokiej N. 11 w dziedzińcu.
Administracya w Drukarni A. Vogla, w Zakładzie narod. im. Ossolińskich.
Ogłoszenia wszelkiego rodzaju przyjmują się za opłatą 4 ct. od wiersza.
Reklamacye nieopieczętowane wolne są od opłat
Manuskrypta się nie zwracają.
Prenumeratę we Lwowie przyjmuje Księgarnia Seyfarta i Czajkowskiego w rynku N. 50.
W Krakowie księgarnia Wielogłowskiego i Jaworskiego.
Dla W. księztwa Poznańskiego i Prus księgarnia p. Tytusa Daszkiewicza w Poznaniu. Dla Prus także księgarnia p. Priebatscha w Ostrowiu.

„Unia“ wychodzi 3 razy na tydzień, to jest: we Wtorek, Czwartek i Sobotę, o godzinie 3-ej po południu.
Numer pojedyńczy kosztuje 6 centów.

Lwów 27. kwietnia.

Czytelnicy nasi zwrócili niewątpliwie uwagę swą na wielkie słowo Piusa IX wygłoszone w ostatniej Jego przemowie do zgromadzonych w Watykanie wiernych: „Katolicy powinni jednoczyć się ku odtrącaniu złego“. Ojciec św. wypowiedział w niem jedną z najwydatniejszych potrzeb obecnego czasu, wskazał środek konieczny, którego dziś szczególniej prawdziwi wyznawcy Chrystusa i synowie Kościoła użyć mają, zwycięzko stanąć naprzeciw rosnącej wciąż i coraz skrzętniej organizującej się sile złego. A że złe to wzmaga się i potęguje, ktoż temu zaprzeczy, ktoż, chyba że ślepy i lekkomyślny bardzo, nie widzi klęsk groźnych i wielkich, co głęboko dotykają za dni naszych i Kościoł i samoż cywilne społeczeństwo? Nie jednokrotnie już wskazywaliśmy je wyraźnie i obszerniej; dziś wystarczy krótki lecz dokładny obrazek epoki dzisiejszej, skreślony ręką, której sami przeciwnicy pomówić nie mogą o zbyteczną surowość, lub brak uwzględnienia stron jaśniejszych i korzystnych XIX wieku. „Cóż widzimy dzisiaj? — pyta słynny Biskup Orleanu, Mgr. Dupanloup — oto zasady religijne zapamiętale przeczone i zbijane, utrata wszelkiej wiary, nawet filozoficznej, upadek prawd wszystkich racyonalnych, zuchwałe wkraczanie mniemanej nauki upojonej własną chwałą, która przeczy rozumowi i w imię materyalizmu i bezbożności, chce wydrzeć ludziom wiarę w nieśmiertelność duszy i w Boga. Nowożytna prasa wszelkiemi drogami, w dziennikach, pamfletach, romansach, krzewi najzażarciej najbardziej zgubne zasady o Bogu, duszy, moralności, życiu wiecznem, rodzinie i społeczeństwie. Wielu ze społeczeństw nam albo zginęło już w głębinie tych błędów, albo jeszcze tonie, płynąc bez busoli i przewodnika, idąc tylko za kierunkiem wszelkich wiatrów zwątpienia: ze wszech stron ciemność straszna zalega dusze i wnika aż do wnętrza mas ludowych. — Jednocześnie wynikły wielkie nieporozumienia w kwestyach dotyczących Kościoła, a następnie zawziętą wydano mu walkę. Od czasów rewolucyi francuskiej, która teraz odbywa swój obieg po świecie, śpiesznie, nieubłagana ku niemu panuje nienawiść; nie pomni 18 wieków dobrodziejstw, ludzie zażarty bój z nim wciąż wiodą; a że ten potok rewolucyi płynie w nieładzie, unosząc w biegu swym kłamstwa i prawdy, cnoty i zbrodnie, dobrodziejstwa i klęski; że Kościoł, który nie paktuje nigdy z błędem i złem, nie przestaje wskazywać ludziom dzisiejszym ułudy słów kłamliwych i niebezpieczeństwa fałszywych nauk, — więc praca bezbożna lub zbłąkana bluźni Kościołowi i ludy przeciw niemu oburza. I słyszymy dziś w łonie mniemanych kongresów bez mandatu, w pismach dziennikarzy, którzy im natchnienie swe dają, śród wrzawy wojny socyalnej, bluźnierstwa zarówno bezmyślne jak krwawe przeciw Kościołowi, i widzimy nawet jak do samychże zgromadzeń prawodawczych wprowadzają ten antagonizm niczem nie usprawiedliwiony, w imię którego domagają się gwałtownego rozbratu między Kościołem a społeczeństwem. Niedawno jeszcze, gdy głos Ojca św. podniósł się, by napiętnować wezbranie teoryj bezbożnych i niemoralnych, które nas zalewają (Encyklika z r. 1864 i Syllabus), ileż to jeszcze krzyków, ile niezasłużonych oskarżeń zabrzmiało ze wszech stron! Nie pojmując wcale mowy jego, spotwarza go, i patrzyliśmy z boleścią, jak ludzie polityczni, pod niesłusznem wrażeniem pierwszej chwili, nie żądając i nie czekając koniecznych wyjaśnień, pospieszyli jawnie ogłosić ów antagonizm, który, dzięki Bogu, nie istnieje wcale. Ta nieprzyjaźń dla Kościoła, oddalając od niego ludy zwiedzione, czyni bardziej groźnem niebezpieczeństwo, w które przyprawiają nas nowoczesne błędy, boć zasady i idee fałszywe nie są wcale bezskuteczne: idee rodzą fakta i one to sprowadzają burze. — Nie przesadzam jeszcze zgoła, gdy twierdzę, że od czasu jak rozum mniema, iż sam tylko królować może i powinien, króluje on jak światło nocne nad gęstą po mroką, której zwalczyć nie zdoła, a ziemia stała się nawet w społecznościach najbardziej ucywilizowanych przybytkiem niepokoju, niezdrowia, podziałów i obawy. XIX wiek schyla się ku końcowi swemu znękany, strudzony, niepłodny i niezaprzeczenie chory. Zuchwały bardzo ten, któryby śmiał twierdzić, iż skończy się on w chwale, nie zaś w przepaściach“.

Przyznać trzeba, że jeśli wobec tego wszystkiego nie upada wiara wierzących, nie gaśnie ufających otucha, to dla tego, że gdy z jednej strony Wszech mocny jest Pan, który ze złego dobre wyprowadzać jest zdolny, a nieśmiertelny i niezwyciężony Kościoł jego, który ilością ran swoich poniesionych w wiekowym boju, mnogość i świetność swoich tryumfów stwierdzić może; z drugiej znów strony śród samejże walki, widoczniejszy dziś coraz bardziej rozdział dobrego i złego, jawniejsze dwa obozy, na jakie rozbity jest świat cały, silniejsze i konieczniejsze poczucie tej wielkiej prawdy: że „katolicy powinni się jednoczyć ku odpychaniu i zwyciężaniu złego“. To też widzimy z pociechą, jak we wszystkich katolickich krajach, obok i naprzeciw rozwielmożnionego niedowiarstwa i zuchwałych szeregów nieprzyjaciół Kościoła, powstają i grupują się coraz bardziej liczne i czynne stowarzyszenia katolickie, kluby, bractwa, kasyna i t. d. z rozlicznych warstw i stanowisk wiernych, świeckich i duchownych, ze zbudowaniem i uczestnictwem ludu, pod opieką i kierunkiem i wsparciem najpoważniejszych i najmożniejszych a szczerze katolickich mężów. — Niedawno jeszcze czytaliśmy w jednym z niemieckich dzienników, jak w pewnej prowincyi Austryi zawiązane świeżo towarzystwo takie, w przeciągu dwoch czy trzech miesięcy, wliczyło w grono swoje 8000 przeszło członków!

Nie dziw więc, że i u nas, w Polsce naszej, wprawdzie bardzo zwolna — jak wszystko zresztą u nas — myśl ta stowarzyszania się w imię katolickiej prawdy i Kościoła, przyjmuje się i rozwija. Z przyjemnością doniość dziś możemy czytelnikom naszym, iż obok krakowskiej „Warowni Krzyża“ założonej i wprowadzonej w życie przez nieodżałowanej i drogiej zawsze pamięci Antoniego Helcla, i we Lwowie też podobne, katolickie zawiązać się ma Towarzystwo, odmienne może nieco w środkach działania, lecz spólnie z nią jednym zawsze celem t. j. szczerego postawienia się przeciw duchowi antikatolickiemu, pracowania na korzyść Kościoła i Papieztwa, mianowicie jawnem wyznawaniem i twierdzeniem tego, co on wyznaje i twierdzi, występowaniem i walczeniem przeciw temu, co on potępia i odrzuca.

Lwowskie Stowarzyszenie katolików stanąć ma pod imieniem i opieką św. Stanisława Kostki, patrona Polski całej, a w szczególności Lwowa, a założone w stolicy kraju, snadnie będzie się mogło rozkrzewić i rozgałęzić we wszystkich jego prowincyach. Obecnie gronko pierwszych członków i założycieli towarzystwa, a raczej pierwszych wyznawców jego potrzeby, układa statuta, które wnet po ukończeniu, stosownie do uchwał państwa, przedstawione będą W. rządowi i niezwłocznie wprowadzone w życie. Myśl pierwsza zawiązania towarzystwa tego, po raz pierwszy publicznie rzuconą była w chwili uro-

Listy z Wiecznego miasta.

XIV.

Koloseum.

Z pomiędzy starożytnych zabytków Rzymu, nie ma ani jednego, coby przewyższył Koloseum ogromem, pięknością, wspomnieniami. Zawsze na to zgoda była powszechna. Kiedy poganie, zwykle oględni w sądzeniu, uciekali się do najśmielszych przenośni, ile razy przyszło im mówić o tym pomniku ich potęgi: to wyznawcy Chrystusa, pośród cierpień prześladowania, wyrażali się o nim ze zgrozą, z oburzeniem, jako o potworze nigdy niesytym ich krwi i poniżenia Ale skoro nad stolicą cezarów błysło znamię krzyża, wrogi dopiero co amfiteatr, stawszy się godłem tryumfu, w wyobraźni chrześciańskich narodów ściśle się zlał i zespolił z ideą nieśmiertelności Rzymu. „Dopóki stoi Koloseum, stoi iRzym; gdy upadnie Koloseum, upadnie i Rzym; a gdy upadnie Rzym, upadnie i świat cały“.[1]) Taki aforyzm przekazywały sobie pokolenia i nie dziw, że wbrew a może dla starości, która go obarcza, nie przestał on imponować Rzymowi i światu. Zawsze poezya lubi śpiewać o tym królu ruin, sztuka czerpie w nim swe natchnienia, mędrzec chętnie rozmyśla na jego gruzach, a pielgrzym powróciwszy w swe strony, rad o nim rozprawia.

Nie pierwszy to i nie ostatni pono raz wybrałem się wczoraj do Koloseum w licznem towarzystwie osób świeżo z Polski przybyłych. Zasiadłszy na głazach rozrzuconych bezładnie, przypatrywaliśmy się długo w milczeniu wielkiej i malowniczej budowie, która się nad nami zataczała nie porównaną elipsą i zdawała się ostremi, zębatemi krawędziami podpierać niebieskie stropy. Na środku stał krzyż, okolony czternastu stacyami męki Zbawiciela. Szare portyki, obrosłe mchem i murawą, piętrzyły się lekko jedne nad drugiemi; czarne kruki i białe gołębie, wrzeszcząc i swawoląc po posępnych jaskiniach i grotach, to znikały w zmroku, to znowu wylatywały do światła i bujały w niebieskiem przestworzu.

Jeden z mych towarzyszów przerwał nasze zadumanie. — Nie uwierzycie, panowie, rzecze, jakie obrazy snują mi się po głowie. Gdy patrzę na Koloseum, ciągle mi się zdaje być świadkiem i uczestnikiem jednej wielkiej chwili dziejów Kościoła. Jedenastego roku panowania Trajana, lud rzymski obchodził tutaj jedno z dorocznych uroczystości swoich, a że to był ostatni dzień igrzysk, więc sto tysięcy miejsc było zajętych. Z dumą spoglądała Roma na swe zgromadzone dzieci, w których jakby w zwierciadle spostrzegała swą własną wspaniałość. Któryż stan, który hierarchiczny szczebel nie był tu reprezentowany?

W pysznych lożach, tuż nad areną siedziały białe westalki, strażniczki wiecznego ognia, obok kolegium Arwalskich braci idących od Romulusa. Z drugiej strony można było widzieć w kurulnych krzesłach konsulów, senat, dygnitarzy państwa, cudzoziemskich ambasadorów. Wyżej stan rycerski zajął marmurowe siedzenia. Nad nim ciągnęły się kołem grupy obywateli, wojskowi oddzieleni od cywilnych, żonaci od bezżennych. Osobno na stronie siedziała niedorosła młodzież pod okiem pedagogów. Jeszcze wyżej jaśniał bogaty i nadobny wieniec rzymskich niewiast przybranych w kosztowne tkaniny, w złoto i klejnoty. Na samej zresztą górze tłoczyły się gęste massy głodnego proletaryatu.

Nastała chwila milczenia. Bramą prowadzącą od Eskwiliów weszła pyszna lektyka na barkach czarnych murzynów: w niej siedział mąż w szkarłatnym płaszczu i z berłem w ręku. Nie był to cesarz. Sprawy nagłe a ważne powołały Trajana do krajów odległego wschodu. To pretor przybywa go zastąpić w urzędzie przewodnika igrzysk. Tedy lud powstał i serdecznemi okrzyki powitał imperatora w osobie jego namiestnika. On tymczasem siada w monarszej loży osłonionej wytwornym baldachimem, a nad jego głową piękny niewolnik unosi złotą koronę.

W środku olbrzymiej elipsy, kapłani podsycali ogień na marmurowym ołtarzu. Pretoryanie wprowadzili na postronku bladego i na pół umarłego człowieka w lnianej szacie i uwieńczonego kwiatami. Za nim szedł poważnie *Flamen dialis*, najwyższy stróż Jowiszowego kultu. Gdy się zbliżyli do ogniska, arcykapłan pochwycił nóż i utopił go w sercu ofiary. Zagrzmiały trąby, huknęła muzyka, posypały się oklaski: drgający trup płonął na ołtarzu! *Ab Jove principium*: — igrzyska inaugurowane!

Zpod ziemi, z obszernych piwnic, przytłumione dochodziły ryczenia. Skrzypnęły machiny i jakby za uderzeniem

[1]) *Qaando stat Colisaeus, stat et Roma; quando cadet Colisaeus, cadet et Roma: quando cadet Roma, cadet et mundus. Bedo ven*

czystej i wielkiej, w godzinie duchowego porozumienia się w obec Boga, śród duchownych ćwiczeń ludu czyli rekolekcyi, a to w tychże samych dniach, kiedy Pius IX, błogosławiąc tysiące wiernych zgromadzonych u stóp Jego, wołał w imię ojcowskiej miłości: Katolicy powinni jednoczyć się ku odpychaniu złego. Zanim spłynie szczególne błogosławieństwo Ojca św. na gronko lwowskich wiernych zgłaszających się obecnie do udziału w mającem powstać stowarzyszeniu, błogosławieństwo tak pożądane, które Towarzystwo uprosić sobie w swoim czasie pospieszy, — to już dziś w tem słowie Jego widzieć możemy Apostolską pochwałę i potwierdzenie dla gotującego się dzieła. Namiestnik Chrystusa, Ojciec św. powiedział, iż katolicy powinni tak się stowarzyszać, jednoczyć, — więc czyż to nie pociecha dla tych, co z ręką na sercu i sumieniu, z okiem zwróconem ku Kościołowi, ku Ojczyźnie miłej, poczuli już jawnie tę powinność, czyż nie zachęta to znów i nie odpowiedź dla tych co jej pojąć i poczuć się do niej wzbraniają?

Rozprawiać się dziś szeroko z tymi ostatnimi nie chcemy i nie widzimy potrzeby. Już z powodu „Warowni krzyża“ i pocisków wymierzanych na nią od braci, pokazano i my sami pokazaliśmy nie raz, jak ułudne, czcze i nierozumne zarzuty i racye wszystkie z jakiemi występują przeciw potrzebie stowarzyszeń katolickich w Polsce. „U nas wszyscy szczerymi są katolikami“ powtarzają niebaczni i sądzą, że przyznaniem tem składają dowód miłości swej dla Polski, której „pomawiać o złe“ nie chcą. Szczególna to miłość chcieć wmawiać zdrowie istocie miłej a chorej, odtrącając środki wszelkie ku jej dźwignieniu i poratowaniu. Szczególny to katolicyzm ogólny, gdzie tak ogólnie niemal zapoznana powaga Kościoła i Papieża, jedynych dźwigni i ognisk katolicyzmu, gdzie skrzętnie chwytane i głoszone wszelkie najpotworniejsze przeciwko nim baśnie, oszczerstwa, gdzie w życiu publicznem, w publicznych zgromadzeniach, naradach, tak mało względu, jeśli nie całkowita nawet niepamięć na kardynalne ustawy i zasady tego katolickiego Kościoła i wiary, gdzie mężowie znaczenia i wpływu, wołają jawnie, że nie są i nie chcą być ultramontanami tj. właśnie katolikami, udając, że nie wiedzą, iż to jedno i to samo znaczy i że w języku i w pojęciu tych, w obec których wołają tak oni, ultramontaninem nazywa się katolik, sądząc, że zmieniając słówka, zmienią znaczenie i istotę rzeczy, gdzie dzienniki i pisma najgłośniejsze i najbardziej wzięte, opłacane i utrzymywane przez „najgorliwszych katolików“ z dniem każdym nowe potwarze rzucają na Kościoł, jego zakony, instytucye, przedstawiają go uparcie jako nędzne narzędzie w ręku namiętnych stronnictw; gdzie nie jednokrotnie wyszydzani są publicznie i palcem wytykani katoliccy księża, katolickie instytucye itd.

Prawda, że to wszystko nie nasze, nie polskie rodem, że aż za nadto jawnie trąci Wiedniem, jego mniemanym liberalizmem, a rzeczywistą niewiarą; ale czyż nie mniej przeto szerzy się w kraju naszym, czyż nie mniej znajduje wyznawców i zwolenników? Prawda też, że lud prosty, że niższe warstwy są jeszcze dzięki Bogu, szczerze katolickie, ale czyż i w okoł nich nie krążą wciąż wpływy najbardziej szkodliwe i niekatolickie? Darmo się więc gnuśnie pieścić ułudą, zdradzającą, chyba niedołęztwo i zobojętnienie. Szczeremu miłośnikowi Kościoła i Ojczyzny nie wolno zamykać oczu na grożące im niebezpieczeństwo i klęski! A wreszcie, gdyby nawet miłość ta mogła pozwolić na zmrużenie oka i niebaczność taką, — co jednak być nie może, — gdyby w istocie u nas „wszyscy byli szczerymi katolikami — co, daj Boże, aby nastąpiło, ale dziś nie jest, — to i wtedy potrzeba Stowarzyszeń katolickich nie mniej istotna i jawna. Wszak wszyscy niemal u nas są rolnikami, a przecie i dla tego właśnie, potrzeba nam stowarzyszeń i spółek rolniczych i gospodarczych, wielu u nas, a w Galicyi zwłaszcza, jest spekulantów bankowych i giełdowych, a niemniej przeto i właśnie dla tego tworzą się wciąż liczniejsze banki, towarzystwa tego rodzaju itd.

A więc gdybyśmy w istocie, nawet byli wszyscy katolikami, to i wtedy, i owszem dla tego potrzebaby nam było bractw, spółek, stowarzyszeń katolickich, które widziała i szanowała w swem łonie prawdziwie katolicka ongi Polska nasza, to i wtedy stosowałoby się do nas w całej sile wielkie słowo Piusa IX: „Katolicy powinni się jednoczyć ku odpychaniu złego.“

Jak *Dziennik Lwowski* donosi, p. Grocholski listem poufnym wezwał prezesów rad powiatowych, oraz burmistrzów Krakowa i Lwowa o wysłanie delegatów, którzy mają się zebrać we Lwowie w dniu 2. maja i zawiązać centralny komitet wyborczy. Notując mimochodem gniewy Dzienniczka, który jest mocno oburzony inicyatywą p. Grocholskiego z powodów jemu tylko i logice demokratycznej właściwych, uważamy sobie za obowiązek podnieść tę okoliczność, iż prezes byłego koła polskiego słusznie postąpił w tym wypadku, bo zwrócił się do Rad powiatowych jako władz autonomicznych, powstałych z wyborów i rzeczywiste potrzeby kraju reprezentujących, komitet wyborczy z podobnych żywiołów złożony powinien być ciałem używającem wysokiej powagi i najszerszego wpływu, ale tem więcej powinien pamiętać o ważności swego zadania i o ważności chwili obecnej. Dziś na pierwszym planie stoi kwestya austryacka, kwestya zmiany wewnętrznego układu państwa Sejm i jego delegacya będzie powołany do udziału w ogólnej ugodzie, będzie musiał bronić interesów kraju i umieć je pogodzić z ogólnym interesem monarchii, górującym nad względy miejscowe.

Znajdujemy się w obec nieuniknionego dylematu: albo dążyć do silnej całości — Austryi przez nadanie równych praw wszystkim jednostkom; albo zyskać odrębność naszej prowincyi kosztem innych czynników i narazić spólną budowę na nieuchronne wstrząśnienia i chroniczną niemoc.

Niech komitet wyborczy, stojący na rozdrożu, na punkcie wyjścia tych dwoch dróg, dobrze rozważy gdzie one prowadzą, zanim stanowczy kierunek obierze.

Z prawdziwem zadowoleniem czytaliśmy we wczorajszym numerze *Gazety Narodowej* artykuł p. t. „Sobor Watykański i Polska“ tchnący gorącym patryotyzmem i równie gorącą wiarą w posłannictwo Polski tak mało dziś pojmowane, tak często, niestety, w opacznem wystawione świetle. „Posłannictwo, powiada *Gazeta*, jest to jedna z myśli bożych, jaką Stwórca namaszcza narody na drogę do wieczności, jestto rozkaz Tego, „który wyszedłszy aby siać“ rozstawia narody jako żołnierzy na różnych posterunkach, by strzegły Pańskiego siewu i nowe podeń gotowały wciąż łany.. Że głęboko odczuwał tę myśl bożą naród nasz i dobrze pojmował posłannictwo swoje, dowodem są dzieje nasze. Byliśmy przedmurzem chrześciaństwa przeciwko najazdowi błędu... Ludy błogosławiły oręż Polski, a Kościoł dni zwycięztw naszych wpisywał na listę świąt chrześciaństwa.“ „Nie odłączał nigdy Kościoł sprawy religii w Polsce, mówi *Gazeta*, od spraw jej politycznego bytu, ale przeciwnie wołał i ostrzegał wyraźnie, w obec zamachów Moskwy, „że bezpieczeństwo i nienaruszalność religii katolickiej w Polsce ściśle się łączy z utrzymaniem jej niepodległości.“ U nas podkopać wiarę w ludzie, to byłoby to samo co pozbawić go uczuć narodowych.“

Więc *Gazeta Narodowa* przyznaje, że posłannictwem Polski jest być przedmurzem chrześciaństwa, że jej hasłem „Bóg i Ojczyzna!“ że fundamentem jej narodowości podstawą bytu Ojczyzny naszej jest katolicka wiara, że dziś, kiedy straciwszy byt polityczny nie może już ona z orężem w ręku stanąć w obronie wiary, obowiązkiem jej pierwszym jest pielęgnowanie tej wiary w sercu swych synów, zachowanie jej od wszelkiej zmazy, bronienie jej zasad i wyznawanie otwarte i głośne! Oto posłannictwo Polski w kajdanach! w spełnieniu jego, w spełnieniu ochoczem i wytrwałem cała jej nadzieja w przyszłości, cała nadzieja, że opadną te kajdany od lat tylu ją krępujące i stanie się znowu chrześciaństwa przedmurzem, stanie się państwem „przeznaczonem być tarczą i zasłoną chrześcijańskiego świata przed nieprzyjaciołmi krzyża;“ bo stać wytrwale przy swoim sztandarze, postępować wciąż w duchu posłannictwa swego, pomimo miotań się i wściekłych wroga pocisków, to warunek bytu, warunek istnienia każdego narodu.

I słusznie *Gazeta Narodowa* powiada, że „podkopać w nas wiarę, to znaczy narodowości nas pozbawić,“ to znaczy wydrzeć nam jedyną deskę ratunku, jedyną iskrę nadziei, jedyny skarb nasz i podstawę jedyną, na której na nowo odbudować się może gmach ten, który runął skutkiem osłabienia wiary i odstąpienia od sztandaru swego jego obrońców. Słusznie *Gazeta Narodowa* odwołuje się do dziejów naszych, słusznie przytacza słowa Biskupa Wawrzyńca Goslickiego wyrzeczone do Zygmunta Wazy, w których przypominał mu, że Polska to nie błyszcząca sklepami kupieckiemi i cackami kraina, ale państwo przeznaczone być tarczą chrześciaństwa! Ale, czyż to głębokie pojęcie posłannictwa naszego narodu, którego dała dowód *Gazeta* w całym tym artykule, godzi się ze słowami umieszczonemi przy końcu, w których wzywając polskich Biskupów, by przemówili na Soborze za Ojczyzną swoją, zarzuca im razem, że tracą czas na uchwalaniu dekretów, wzbudzających, jak powiada, nienawiść między społeczeństwem? Czyliż uchwalanie kanonów *de fide*, o wierze, o tejże właśnie wierze, która jest podstawą narodowości naszej, można nazwać stratą czasu? Czyliż posłannictwem Polski nie jest właśnie obrona tej wiary i jej otwarte wyznawanie? A te nienawiści, o których mówi *Gazeta*, czyż one nie burzyły się zawsze ilekroć Kościoł w imię posłannictwa swego rozjaśniał objawienie boże, ilekroć głosił boże prawdy wbrew namiętnościom i żądzom człowieka? Czyliż zresztą prawda oglądać się może na to że wyznawcy fałszu burzą się i miotają? A czyż znowu walka z nienawiściami temi nie jest dalszym ciągiem świetnego posłannictwa Polski być tarczą chrześciaństwa przed wrogami krzyża?

Dziś nie możemy jak dawniej z orężem w ręku stać na straży wiary, bo nam oręż wydarto, lecz z politycznym bytem nie skończyło się jeszcze posłannictwo naszego narodu. Obyśmy tylko i dzisiaj mieli równą jak dawniej świadomość drogi jaką nam Stwórca iść kazał, obyśmy z równą jak dawniej wytrwałością walczyli nie już orężem, bo go nie mamy, lecz chrześciańskiemi czyny i słowem chrześciańskiem.

Pewni jesteśmy, że Biskupi polscy na Soborze obecni, pamiętają dobrze o obowiązkach względem swej biednej Ojczyzny, a jeśli pracują nad kanonami o wierze, to właśnie czynią zadość powołaniu i pierwszym obowiązkom swoim.

Tak, Polska w kajdanach walczy słowem, gorącą wiarą, krwią swoją i życiem swych synów! Duch dawnych bohaterów naszych odżył na nowo, i Polacy sami dziś spieszą na męczeństwo za wiarę i wolność. Czyn ks. Stanisława Piotrowicza pozostanie wiecznie na kartach dziejów naszych jako świadectwo naszej wiary i walki za nią, jako dowód żeśmy i w więzach byli tem samem, czem byliśmy przedtem śród sławy, przedmurzem chrześciaństwa, tarczą jego przed nieprzyjaciołmi krzyża! Daremnie Moskwa wywarła całą swą wściekłość na nas, daremnie sroży się i grozi pognębieniem zupełnem, daremnie korzystając ze słabości niepomnych na posłannictwo swoje niektórych katolickich księży, prawdziwych wysławszy pasterzy, chce oddać w wiarołomne ks. Żylińskiego ręce zarząd trzech dyecezyi, by tem łatwiej zaszczepić w nich schizmę i tym sposobem zniszczyć narodowość. Daremnie lud prosty buntuje, wmawia w nich nienawistne uczucia względem duchowieństwa i panów, daremnie stara się podstępnie wprowadzić do katolickich obrzędów język moskiewski, skazić wiarę naszą, osłabić ją w sercach uciśnionych swoich poddanych. Jedno wystąpienie katolickiego kapłana ks. Piotrowicza, paraliżuje wszystkie jej czynności, demaskuje jej zamiary, i przed całą Europą wykrywa niecne podstępy wroga Kościoła i Polski. I oto nowy męczennik za wiarę i wolność, oto nowy obrońca dawnego naszego sztandaru, nowy strażnik szczytnego posłannictwa

---

czarodziejskiej laski, arena się pokryła drzewami o złotych jabłkach, zielonemi krzewy i kwiatami pysznemi. W mgnieniu oka stanął rozkoszny, cudowny gaj. Wrzeciądze brzęknęły i żelazne brony i — któż to opowie? — sążnistemi skoki wpadły w te zarośla mieszkańcy gorącego nieba, lwy i tygrysy, zielone lamparty, libijskie niedźwiedzie, rozjuszone bawoły, ponure dziki o wielkich zakrzywionych kłach. Olśnione widokiem swobody i zieleni, biegają bez pamięci, trącają o siebie, zanim się spostrzegą, w jakiem się znajdują sąsiedztwie. Wówczas bowiem rozpłomieniają się im ślepie, rozszerzają nozdrza, najeżają grzywy — i przycupnąwszy do ziemi, z wygiętemi karki, z wyciągniętą szyją, mierzą się srogiem spojrzeniem.

W tem dozorcy zaczynają szczwać i smagać długiemi biczami. Powstaje straszliwe zamięszanie. Piasek i kurz podnosi się kłębemi do góry; padają zaimprowizowane drzewa; krew pryska; wre zgiełk, ryk, wycie, — a po chwili, po stosach trupów podartych w kawały, przechadza się jeden tylko lew i jedna tygrysica.

Zapał widzów nie zna miary. Pijani rozkoszą Rzymianie obsypują parę zwycięzką wykrzyknikami najczulszej pieszczoty i natarczywie dla niej żądają wolności. Dyrektor areny niski czyni pokłon i przyrzeka, że bohaterskie zwierzęta będą odwiezione do rodzinnej pustyni. Po czem służba uprząta trupy, równa i posypuje ziemię czerwonym proszkiem cynobru. Głośne hejnały zapowiadają zmianę widowiska. Milczenie grobowe.

Nowe zwierzęta wypadają z klatek, ale nie rzucają się na siebie, bo tak są nauczone. Na kogoż więc czekają? Oto z uśmiechem na ustach i klaskając w dłonie, wyskakuje na arenę grono pięknych i rosłych młodzieńców, którzy zaczynają bardzo zabawnie swawolić i lekko igrać z dzikiemi zwierzęty. Co za miłe trzpioty! Jedni z nich orężem godzą, drudzy rzucają sieci i pętlice, tamci ucieczką się tylko chronią. A skoki ich tak szybkie i hoże, iż doprawdy nie dotykają ziemi, jak ptaki latają w powietrzu. Tylko, że pomimo pewności ruchów, dostają się kolejno niebożęta w szpony rozjątrzonych bestyi wszyscy — prócz trzech! I ci już, już, mają zginąć, gdy niespodzianie zbawcza zagrała trąba. Więc zwierzęta musiały pójść do kryjówek, a trzej waleczni szermierze otrzymali nagrodę.

Słońce weszło na południe i rzucało ogniste promienie na sto tysięczne tłumy. Dano znak i żołnierze postawieni na najwyższym krużganku, pochwycili za liny, a śród skrzypu wind i kołowrotów, zewsząd poczęły się rozpinać nad amfiteatrem, szyte z drogiej materyi trójkąty, które w niezmiernej wysokości, spotkawszy się z wierzchołkami ponad środkiem areny, utworzyły purpurowy, czarodziejski namiot, cały usiany złotemi gwiazdami. Ludzi i rzeczy pokrył poetyczny zmrok a raczej łagodne, różowe światło. We wnętrzu gmachu, od dawna już wrzały w miedzianych kotłach szafran i aromaty Arabii, rozczynione winem i indyjskiemi balsamy. Obłoki wonnej pary buchnęły przez metalowe rury i stygnąc w powietrzu spadały na lud drobnym jak mgła deszczykiem.

(D. n.)

Polski. Ks. Piotrowicz stwierdził czynem tę prawdę, że katolicyzm tak złączony z narodowością naszą, że go od niej rozdzielić nie można. I czyż to w obec takiego czynu *Gaz. Narod.* powiedzieć może, że polscy Biskupi tracą czas daremnie, pracując nad kanonami o wierze?...

U stóp ołtarza upadłszy krzyżem przed wizerunkiem Zbawiciela, w kornej pogrążony modlitwie, czekał ks. Piotrowicz na oprawców swoich, a w ślad za jego kibitką pospieszyli inni, nowe padły ofiary skupione za jego przykładem około sztandaru wiary i wolności. Księża: Narkiewicz, Zebrowski, Klecki i Zylejko porwani zostali z Wilna w skutek równie mężnego oporu i jawnego wypowiedzenia prawdy. Odstępcy kryją się teraz i wstydzą swoich postępków; jeden z nich, ks. Herburt, tłumacz łacińskiego rytuału i Ewangelii na język moskiewski, srogie musiał znieść wymówki przed katedralnym wileńskim kościołem, od własnych swoich parafian. Ks. Piotrowicz kiedy rząd wystąpił z pozwoleniem używania w obrzędach katolickich moskiewskiego języka, sprzeciwiał się od razu temu, twierdząc, iż po rosyjsku nie ma tłumaczenia Vulgaty, a użycie sławiańskiej Biblii, dozwolonej przez Stolicę Apostolską unitom, przedstawia wiele trudności z powodu, iż nikt prawie z łacińskich księży nie potrafi dokładnie zrozumieć staro-sławiańskiego języka. — Rząd nie zważał na to i wkrótce znaleźli się tłumacze.

Rozpoczęła się walka. Moskale nie mogą sami utaić pewnej obawy jaką ich napełniło mężne wystąpienie wileńskiego dziekana, a które licznych naśladowców znalazło. Oni tak śmiało poglądali w przyszłość, tak słodkie obietnice robili sobie łatwego i pewnego zwycięztwa. Dosyć było kilku słów katolickiego kapłana, by ich zamiary zniweczyć. — Taką olbrzymią ma siłę człowiek, kiedy idzie za głosem Bożym, taką niezwalczoną siłę ma naród, kiedy idzie po drodze, którą mu Opatrzność od wieków wytknęła. Dałby Bóg, żeby głos ks. Piotrowicza gnębiąc przemoc wroga, podniósł serca synów Polski, napełnił ich dawną wiarą, dawną miłością dla Kościoła i Ojczyzny. Dałby Bóg, żeby czyn tego kapłana, prawdziwego szermierza za wiarę i wolność, budząc w nieszczęśliwych prowincyach naszych pod moskiewskiem jarzmem jęczących upadłego ducha, obudził i w tym zakątku Polski, w którym nam dziś Polakami być wolno, upadłą wiarę, byśmy wszyscy zjednoczeni spólnem uczuciem, wyznali jak ks. Piotrowicz jawnie i otwarcie, żeśmy istotnie i szczerze katolikami!— A wówczas Biskupi polscy tem śmielej będą mogli przemówić na Soborze za Polską w imię jej wytrwałości na drodze posłannictwa swego, iż w imię jej walki za wiarę i wolność!

Kronika Rzymska.

Na jener. posiedzeniu Soboru odbytem d. 19 b. m., po mszy św. odprawionej przez Mgra Casasola Arcbpa z Udine, Kardynał przewodniczący oznajmił Ojcom smutną wiadomość o śmierci Kardynała Gonella Biskupa Viterbo i Toscanelia, a także Mgra Rafała Biale Biskupa z Albenga (Sardynia), polecając ich modłom dusze zmarłych tych pasterzy. Następnie, Ojcowie potwierdzili uchwałę komisyi zwanej *judices excusationum* co do wyjazdu niektórych pasterzy, i wysłuchali ostatniego sprawozdania co do konstytucyi dogmatycznej *de fide catholica* i odbyli ostateczne w sprawie tej głosowanie. W końcu oznajmiono Ojcom trzecią sesyę publiczną Soboru naznaczoną na niedzielę *Quasi modo* czyli przewodnią i rozdano im następne *monitum:* „Ponieważ po długich i ważnych pracach, którym Bóg błogosławił, przygotowana jest wystarczająca materya do odbycia publicznej sesyi, Ojciec św. postanowił aby III sesya publiczna Watyk. Soboru odbyła się w niedzielę przewodnią, d. 24 b. m. Na sesyi tej będą zbierane głosy Ojców co do konstytucyi dogmatycznej zwanej *de fide catholica* w tej formie, jakiej używano świeżo na posiedzeniu jeneralnem, a mianowicie, będą nazywane głośno imiona pojedynczych Ojców według porządku godności i promocyi, a Ojcowie, których zostaną wymienione imiona, powstaną i głośno a wyraźnie wypowiedzą swe zdanie, odpowiadając: *placet* albo *non placet.* Uważać też należy, iż na publicznej sesyi stosownie do ustawy apostolskiej: *Multiplices* z d. 27 list. 1869 n. VIII, określającej sposób postępowania na sesyach tych, nie wolno inaczej głosować, jak temi tylko słowy: *placet* lub *non placet*, odrzucając wszelki inny głosowania sposób. Dzień przyszłego zgromadzenia wraz z przedmiotem dyskusyi wskazany będzie Ojcom w osobnem *Monitum!* Podpisany Józef Bisk. od św. Hipolita, sekretarz.

Telegram doniósł nam już o odbyciu sesyi publicznej Soboru. *Vaterland* ogłasza prywatną depeszę, w której donosi, iż na tej 3ciej sesyi uroczyście uchwalono konstytucyę pierwszą. Ojcowie obecni wszyscy odpowiedzieli: *placet.* W końcu Ojciec św. udzielił sankcyi swej temi słowy: *Sacro approbante Concilio definimus et apostolica auctoritate confirmamus.*

Journal de Bruxelles w liście z Rzymu twierdzi, iż nota ex-ministra francuskiego nie została wręczona Kardynałowi Antonellemu przez p. de Banneville, i że ten ostatni pisał wprzód do Paryża żądając nowych instrukcyi. Wprzód jeszcze, Mgr. Chigi nuncyusz papiezki miał uwiadomić Kardynała-sekretarza: „Jeśli W. E. odbierzesz jaką notę dyplomatyczną, nie zważaj na nią, bo dziś już o nią tu wcale nie idzie“.

— Rzymski korespondent *Czasu* donosi z d. 21 b. m.

Po wspaniałych uroczystościach wielkanocnych mieliśmy wczoraj znowu świetną iluminacyę, z wielkim przepychem przez mieszkańców rzymskich urządzoną, z powodu przypadającej w tym dniu rocznicy powrotu Ojca świętego z Gaety i cudownego jego ocalenia przy załamaniu się podłogi u św. Agnieszki za murami. Podobno nigdy jeszcze tak pięknej iluminacyi w Rzymie nie widz ano.

Większość Ojców czyni zachody o przyspieszenie wyroku o nieomylności. Według porządku pierwotnie przyjętego należałoby teraz roztrząsać dalsze rozdziały o wierze, potem rozdane już schemata o dyscyplinie, a dopiero po nich wypadłoby rozpocząć rozprawy o Kościele, gdzie się mieści kwestya nieomylności. Otoż Ojcowie Soboru w liczbie 590 porozumiawszy się między sobą, wysłali deputacyę do Papieża, prosząc o rozpoczęcie niezwłocznie rozpraw o Kościele. Deputacya składała się z czterech Biskupów francuskich, mianowicie z ks. de Latour d'Auvergne Arcybiskupa z Bourges, ks. Sergent Biskupa z Quimper, ks. Mermillod Biskupa sufragana genewskiego i jeszcze kogoś czwartego, którego nie wiem nazwiska. Wszedłszy do Ojca świętego deputacya prosiła naprzód tylko o posłuchanie dla 590 Biskupów; lecz Papież posłyszawszy tak ogromną liczbę, zawołał: *Oh! basta l' avanguardia!* dość mi na przedniej straży! Wtedy członkowie deputacyi wyjaśnili mu sami żądanie owych 590 Biskupów, które Ojciec święty łaskawie przyjął, ale oświadczył, że sam nie chce nic stanowić, przedstawi tylko to żądanie prezydującym Kardynałom, którzy zapewne zechcą je uwzględnić, jeżeli nic nie stoi na przeszkodzie.

Takowa zmiana porządku podanych pod obrady przedmiotów nie jest rzeczą nową, bo i w innych Soborach podobne znajdujemy przykłady. Niektórzy się spodziewają, że gdy ten wniosek przyjęty zostanie, można będzie następnie zażądać przedstawienia rozdziałów schematu o Kościele, tak aby sprawa nieomylności na pierwszem stanęła miejscu. W ten sposób mogłaby ta sprawa rychlej się rozstrzygnąć, niż się powszechnie spodziewano.

W poniedziałek wielkanocny Kardynał Donnet Arcybiskup z Bordeaux wyświęcił w kościele św. Ludwika prekonizowanych na ostatnim konsystorzu Biskupów francuskich: księdza de Cuttoli na biskupstwo Ajaccio, ks. Freppel na biskupstwo Angers, a ks. Reyne na biskupstwo Gwadalupy. Miał przy tej sposobności kazanie o obowiązkach Biskupa względem powierzonego sobie ludu, względem podwładnego duchowieństwa i względem Głowy Kościoła. W ostatniej części bardzo silnie przemawiał za nieomylnością Papieża.

Tegoż dnia liczne towarzystwo polskie zebrało się do hr. Augusta Cieszkowskiego na święcone. Widziano tam naszego Prymasa, Arcybiskupa lwowskiego i innych polskich Biskupów, a także wiele prałatów i księży z kraju przybyłych. Księżna Odescalchi w tym roku nie sprawiała u siebie święconego, zapewne dla słabości zdrowia, bo jest obecnie cierpiąca.

Kardynał Morichini wydał świeżo bardzo zajmujące dzieło o zakładach dobroczynnych w Rzymie. Jestto może najbardziej przekonywająca apologia rządów papieskich, bo nic może tak skutecznie nie trafia do serca niedowiarków jak owe niewyczerpane dobrodziejstwa miłosierdzia chrześciańskiego. Pozwólcie mi choć kilka słów o tem powiedzieć.

Jest tu siedm głównych szpitalów, mogących dać pomieszczenie dla 2700 chorych. Stopniowo wprowadzają się do nich wszystkie nowożytne ulepszenia. Prócz tego jest osobny szpital dla chronicznych chorób, inny dla ubogich księży, inny dla chorych na oczy, inny dla żołnierzy na 500 osób. W zakładzie św. Trójcy dla pielgrzymów (gdzie nie dawno Ojciec św. dawał przytułek polskim księżom), przyjmują się konwalescenci cywilni, a przy św. Andrzeju konwalescenci wojskowi. U św. Trójcy przyjmują się też pielgrzymi przybywający na święta. W rejestrach arcybractwa jest zapisanych 2,826 430 pielgrzymów tam pomieszczonych od r. 1575 do 1825. Z zakładów jałmużniczych najpierwszy jest tak zwany *Limosineria Apostolica* pod bezpośrednim zarządem Ojca św. Tam się rozdają jałmużny proszącym o nie po rozpatrzeniu ich potrzeb przez mianowanych do tego kapłanów zwanych wizytatorami. Ztamtąd także idą fundusze na utrzymanie szkółek dla chłopców i dla dziewcząt. Dalej idzie *Dataria Apostolica*, zajmująca się także licznemi dobremi uczynkami. Dalej *Segreteria de' Brevi* rozdaje posagi przeszło stu ubogim dziewczętom, a także wsparcie wdowom i sierotom. Dalej komisya wsparć *Commisione de' sussidi* pod prezydencyą jednego z Kardynałów, rozdaje rocznie na jałmużny, zwłaszcza na dzieci ubogie, 400.000 franków. Dalej zaliczyć trzeba Siostry Miłosierdzia, odwiedzające chorych i ubogich po parafiach. Siostry *del buon soccorso, della Compassione*, konferencye św. Wincentego a Paolo i inne. Dla robotników bez zajęcia wydaje się rocznie 150.000 fr. Dla rodzin podupadłych 22.000 fr. Dla robotników bez przytułku daje się nocleg u św. Galli dla mężczyzn, a u św. Aloizego dla kobiet. Dla pożyczek na zastaw jest *Monte di Pietà*, i kilka kas oszczędności. Ale najstaranniej zaopatrzone są potrzeby moralne ludności; zakłady naukowe bezpłatne są bardzo liczne, gdzie się wychowują dzieci na rzemieślników, robotników, artystów i t. d. Jest zakład głuchoniemych, 250 szkółek miejskich, 13 konwiktów bezpłatnych, nie licząc zakładów po klasztorach, parafiach, ochronek, 10 szkółek nowych i t. d.

Polski grosz wdowi dla Ojca św.

na koszta Soboru.

Ofiary dalsze.

Jks. Kerschka wraz z parafianami podhajeckimi z prośbą do nieomylnego Ojca św. o westchnienie: „De inimicis meis libera me Domine“ . .	25	złr.	— ct.
Jks. Jan Guth proboszcz w Radziszowie .	1	„	— „
Parafianie Radziszowscy . . .	1	„	72 „
Razem	27	„	72 „
Z przeniesienia	3373	„	68 „
Razem	3401	„	40 „

Korespondencye „Unii.“

Wiedeń 25. kwietnia.

✕✕ Ogłoszona wczoraj amnestya za przewinienia prasowe jest godnym wstępem do dalszego działania nowego rządu i wszędzie dobrze będzie przyjętą. Wprawdzie niektórzy gorszą się tem, że ułaskawienie owo nie obejmuje także innych przewinień politycznych, mianowicie popełnionych na mityngach czeskich, jednak zawsze taktyka nowego rządu po trzechlętnim, konsekwentnym ucisku pp. Giskry i Herbsta nie może, jak dobre sprawić wrażenie. Przedewszystkiem jest ona czynem, a czynów teraz potrzeba, nie słów.

Z tego względu też dzisiejsza ponowna odezwa w *Wien. Abendp.* zdaje coś się przynajmniej zbyteczną, a stanowcze zapewnienie, że rząd pozostanie na drodze konstytucyjnej, a raczej w obrębie ustawy grudniowej, może być nawet szkodliwem. Prawnopolityczna opozycya nienawidzi tej ustawy i słyszeć o niej nie chce. Centraliści zaś wszelkiemi odezwami podobnemi nie zadowolnią się. Nie chodzi im bowiem bynajmniej o ustawę grudniową, którą za pomocą przeprowadzenia wyborów bezpośrednich zawsze gotowi złamać, lecz jedynie o przewagę, o panowanie wyłączne; a wiedzą dobrze, iż takowe z dążnością nowego gabinetu nie zgadza się bynajmniej.

Niektóre dzienniki galicyjskie, poruszając całkiem niepotrzebnie kwestyę odrębnej ugody z Galicyą, wywołały gniew i podejrzliwość organów federalistycznych. Ów zamierzony alians z liberalizmem niemieckim na koszt innych ludów rakuskich nie tylko jest grzesznym, lecz nawet całkiem niemożebny, bo każdy wie, że Czesi nie dadzą się zwyciężyć Niemcom, że więc po zawarciu ugody z Galicyą na nowo wybuchłaby w Cislitawii tem namiętniejsza walka, nie dozwalająca Austryi dojść do tyle pożądanego uporządkowania wewnętrznego. Słusznie *Dziennik Poznański* zauważył temi dniami, że bez Czechów ugoda powszechna w Austryi jest niemożliwą. Czesi rzeczywiście nie zasłużyli sobie dotychczas na sympatye nasze osobiste, ale tacy, jak p. Ziemiałkowski dyplomaci, wiedzieć powinni, że w polityce nic kieruje się sympatyami, lecz realnemi warunkami i interesem. Interesem tym jest dziś porządek w Austryi a realnemi warunkami są bronione z rzadką wytrwałością prawa krajowe, od których Czesi nigdy nie odstąpią.

W pałacu Towarzystwa sztuk pięknych rozpoczęła się druga wystawa międzynarodowa obrazów. Dziejów naszych dotyka tylko utwór Brandta: „Wojsko Sobieskiego na pochodzie do Wiednia“. Obraz ten jednak nie odznacza się żadną wyższą wartością, a wojsko to wcale nie daje pojęcia stosownego o owych bohaterach, co tylekroć zwycięzko gromili pohańców. Najznakomitsze utwory wystawy są Kurzbauera: „Zbiegi dognane“ i Angelièg o: „Mściciel honoru“. Sceną pierwszego jest izba wiejska. Po lewej stronie przy małym stoliku, zastawionym potrawami, młoda dziewczyna zawstydzona twarz przykrywa dłonią, obok niej z wyrazem wstydu i zdumienia stoi uwodziciel. W środku izby matka uwiedzionej dziewczyny, w ubraniu podróżnem, załamuje ręce; po prawej ręce siedzą wieśniacy, przypatrują się scenie tej z żalem i litością. Ugrupowanie wyborne, od razu poznaje się cały przedmiot, bez wejrzenia do katalogu. Drugi obraz sztuczniejszy; widać, że autorowi zależało głównie na udowodnieniu swego mistrzowstwa w kolorycie i perspektywie. Podczas uczty Don Juan jakiś włoski obraził żonę jednego z towarzyszy i za to sztyletem od niego przeszyty z wyrazem śmiertelnej boleści pada na kobierzec. Jedna z kobiet, niezawodnie żona jego, zemdlała, leży na ziemi. Drugą, obrażoną, mąż-mściciel, trzymający jeszcze miecz w dłoni, odrywa od stołu. Technika w tym obrazie wyborna. Ale wyższej idei w obu nie ma. Pierwszy jest idyllą, drugi w najlepszym razie romansą. Nie są to owe ogromne poemata bohaterskie, jak „Rajtan“ i „Unia“ Matejki, „Śmierć Barbary“ Simlera, a cóż dopiero „Wojna“ Grottgera. Bez przesady dziś już powiedzieć możemy, że sztuka malarska, zmateryalizowana i coraz płytsza na Zachodzie, u nas zdaje się jak nowy fenix o świetnem pierzu wznosić się z... popiołów i gruzów.

Wiadomości polityczne.

Paryż. *Journal officiel* ogłasza następującą proklamacyę cesarza:

Francuzi!

Konstytucya z r. 1852 ułożona na mocy władzy, którą mi udzieliliście i ratyfikowana ośmiu milionami głosów, które przywróciły cesarstwo, zjednała Francyi 18 lat spokojności i pomyślności, którym sława nie była obcą. Konstytucya ta zapewniła porządek i zostawiła drogę otwartą dla wszystkich ulepszeń. Im więcej bezpieczeństwo się utrwalało, tem szerszy przestwór dostawał się wolności. Ale zmiany kolejno po sobie idące usunęły nabyte przez plebiscyt podstawy, których nie można było naruszyć bez odwołania się do narodu. Nieuniknioną przeto staje się rzeczą, aby nowy pakt konstytucyjny zatwierdzony był przez lud, jak to się działo niegdyś z konstytucyami Rzeczypospolitej i cesarstwa. W owych dwoch epokach myślano, jak ja sam dziś jeszcze mniemam, że wszystko co się bez Was dzieje, jest nielegalnem. Konstytucya Francyi cesarskiej i demokratycznej, ograniczona do szczupłej liczby postanowień zasadniczych, których nie można zmieniać bez waszego przyzwolenia, będzie miała tę korzyść, że ostatecznie da formę postępom już dokonanym, a zasady rządu zabezpieczy od politycznej chwiejności. Czas tracony zbyt często na bezowocne namiętne kontrowersye, będzie mógł być odtąd pożyteczniej użyty, aby szukać środków do podniesienia moralnej i materyalnej pomyślności przeważnej większości ludu. Zwracam się do Was wszystkich, którzyście od 10. grudnia 1848 r. wszystkie przeszkody pokonali, chcąc mię na swojem czele postawić; do Was, którzyście mnie od 22 lat bez przerwy głosowaniami Waszemi podnosili, pomocą Waszą wspierali, przychylnością nagradzali — dajcie mi nowy dowód zaufania. Waszem wotum przychylnem zażegnacie pogróżki rewolucyi, wzniesiecie porządek i wolność na trwałej posadzie i ułatwicie w przyszłości przejście korony na mojego syna. Przed 18 laty prawie jednogłośnie zgodziliście się na powierzenie mi najrozciąglejszej władzy. Bądźcie i dzisiaj podobnież liczni, aby przywtórzyć przeistoczeniu rządów cesarskich. Wielki naród nie może dostąpić swojego rozwoju, nie opierając się na urządzeniach, które dają zarazem rękojmię stałości i postępu. Na stawione do Was żądanie, abyście zatwierdzili reformy liberalne w ostatnich 10. latach urzeczywistnione, odpowiedźcie „tak.“ Co do mnie, wierny mojemu pochodzeniu przejmować się będę Waszemi myślami, wzmacniać Waszą wolą i zaufaniem w Opatrzność i nie przestanę pracować bez wytchnienia dla szczęścia i wielkości Francyi.

Dnia 23. kwietnia 1870 r.

Napoleon.

Tenże dziennik ogłasza następujący okólnik ministrów do urzędników cesarstwa, podpisany przez wszystkich ministrów:

Panowie!

Cesarz wystosował w r. 1852 uroczystą odezwę do narodu. Żądał on władzy, aby zapewnić porządek. Ponieważ porządek jest zapewniony, żąda on w r. 1870 władzy, aby utrwalić wolność. Polegając na prawie, jakie posiada od ośmiu milionów głosów, nie poddaje on pod rozbior pytania co do cesarstwa, ale tylko stawia pod głosowanie przeobrażenie jego liberalne. Głosować „tak“, jest to głosować za wolnością. Stronnictwo rewolucyjne nazywa hołd przez Cesarza, zapytującego się ludu, oddawany wszechwładztwu narodowemu, zamachem na wszechwładztwo narodowe, i radzi głosować „nie“. Prawdziwi przyjaciele wolności pomimo różnicy zdania pod względem szczegółów, będą z nami trzymali. Czyż mogą nie wiedzieć, że wstrzymywanie się od głosowania albo głosowanie negatywne znaczyłoby nie co innego, jak wzmacniać tych, którzy jedynie przeciw przeobrażeniu cesarstwą powstają, aby wraz z niem zniweczyć organizacyę polityczną i socyalną, której Francya zawdzięcza wielkość swoją? W imieniu pokoju publicznego i wolności, w imieniu Cesarza żądamy od Was Panowie, którzy wszyscy jesteście naszymi wiernymi spółpracownikami, abyście usiłowania Wasze z naszemi połączyli. Zwracamy się do Was jako do obywateli; nie dajemy Wam zleceń, lecz tylko radę patryotyczną. Idzie o zapewnienie krajowi naszemu spokojnej przyszłości, iżby tak na tronie jak w najskromniejszem mieszkaniu syn następował w spokojności po ojcu.

Berlin. Parlament celny niemiecki wybrał Simsona swoim prezesem, pierwszym wice-prezesem księcia Hohenlohe na Koszencinie, a księcia Hohenlohe na Ujeździe drugim wice-prezesem.

Lipsk. Dnia 3 lipca b. r. ma się odbyć w Frankfurcie zjazd dziennikarzy niemieckich.

Ateny. Wielkie wzburzenie panuje w całej Grecyi z powodu rozbójniczego napadu pod Maratonem. Ścigani przez wojsko rozbójnicy zakłuli jeńców, którzy w ucieczce nie mogli podążyć za nimi. W bitwie przywódzca bandy został zabity, 9 rozbójników także śmierć poniosło, jeden został schwytany a jeden raniony. Zwłoki zamordowanych członków angielskiego i włoskiego poselstwa przywieziono do Pireju. Pogrzeb zamordowanych Anglików, Herberta trzeciego sekretarza poselstwa angielskiego w Atenach i St. V. Lloyd'a konsula angielskiego w Syrze odbył się uroczyście przy udziale całej ludności ateńskiej. Król wraz z ciałem dyplomatycznem był obecny na pogrzebie.

Kronika.

— Dzienniki amerykańskie opowiadają o szczególnym wypadku śmierci pewnego młodego człowieka znanego dobrze w politycznym i wyższym świecie, którego brat rodzony jest członkiem senatu państwa. Ten młody człowiek miał nieszczęsną namiętność do gry. Jednego wieczora wszedł do domu gry Broadway; szczęście mu nie służyło i wszystko prawie co miał przy sobie przegrał. Chcąc jeszcze próbować, wyjął z kieszeni ostatnią garść złota i rzucił na stół, lecz tejże chwili zauważano że był bardzo blady i oparłszy się na ramieniu jednego ze swych przyjaciół nieruchomie patrzał przed siebie. Przystąpiono do niego i przekonano się że już nie żył.

— Niedawno także inny młody i bogaty Anglik równie zapalony do gry skończył życie w podobny sposób siedząc przy stoliku i w chwili gdy ostatni pieniądz postawiwszy znaczną sumę wygrywał. Anglik ten był już znacznie nadwerężył swoją fortunę i tego właśnie wieczora przegrał był nietylko całą gotówkę, ale zegarek, pierścionek swój i ubranie. Pochodził z wysokiego rodu i miał się za dni kilka żenić z bardzo bogatą osobą.

— Sprawca ostatniego domniemanego zamachu na życie Napoleona III. Lezurier, który d. 8. b. m. podczas parady na placu Karuzelu, kiedy wołano: „niech żyje cesarz!“ zawołał: „do Kajeny z nim!“ nie jest tak niebezpiecznym jak się wydawało. Znaleziono wprawdzie przy nim wielkie pieniądze w papierach i złocie, w jego mieszkaniu jeszcze większe, przy tem znaczną ilość broni, wszelako pieniądze te i broń nie były przeznaczone do wywołania rewolucyi. Lezurier nie jest wyrobnikiem, jak mniemano z jego odzieży, lecz bogatym dziwakiem, który skończył naukę prawa, posiada 40.000 franków rocznego dochodu, jada obiad z wyrobnikami, ubiera się jak wyrobnik, chodzi na wino za rogatkę, gdzie jest tańsze, i po całych dniach nic nie robi, nie umiejąc użyć ani majątku swego ani czasu wolnego. Nie jest on zaś ani republikaninem, ani w żadne sprawy polityczne nie wdaje się, i w prefekturze policyi bardzo okazał się pokornym. Wprawdzie nie lubi cesarza i dla taniości czytuje pisma dla ludu wydawane, ale w ogóle nie jest niebezpiecznym. Sąd skazał go na miesiąc do kozy. (*Czas*).

Przegląd polityczny.

Cała prasa austryacka zajęta jest kwestyą poufnych narad z reprezentantami stronnictw opozycyjnych i ciągnieniem horoskopów dla rezułtatu rokowań. Faktów w tem wszystkiem bardzo mało, lub wcale nic, za to pogłosek i przypuszczeń bez miary.

Podług *N. fr. Presse*, dr. Bielsky, dr. Klaudy i Zeithammer przybyli z Pragi do Berna i mieli poufną konferencyę z drem Prażakiem w czytelni słowiańskiej. — Dalej *Bohemia* donosi, że w ciągu bieżącego tygodnia kilku przywódzców czeskich ma zjechać do Wiednia i wziąć udział w konferencyach zwołanych przez hr. Potockiego. W prywatnym telegramie *Czasu* i w starej *Pressie* czytamy znowu, że p. Potocki uda się d. 11 maja dla zwiedzenia wystawy rolniczej do Pragi, gdzie go oczekuje Palacky i Rieger. Ta sama depesza potwierdza obecność w Wiedniu Klaudyego i Zeithammera.

W końcu morawski *Tagesbote* wymienia nazwiska wezwanych przez prezesa gabinetu na narady w Wiedniu, jako to: z Galicyi: hr. Gołuchowski, hr. Wodzicki i dr. Smołka; z Czech: dr. Rygier (którego trzeba odróżnić od Riegera), dr. Sladkowsky i dr. Bielsky; z Morawy: dr. Prażak i dr Schromm; z Bukowiny: br. Petrino; z Tyrolu: hr. Brandis; z Krainy: dr. Toman i dr. Costa; z Tryestu, Istryi i Gorycyi: hr. Gariboldi i dr. Dominkusics; z Dalmacyi: Ljubissa; z Wiednia: dr. Fischhoff i Schuselka; z Styryi: dr. Rechbauer; z Górnej Austryi: dr. Eigner.

O losie Rady państwa i sejmów krajowych, nie ulega wątpliwości, że zostaną rozwiązane, ale co do epoki rozwiązania nie ma nic pewnego. — Fakt zwołania komitetu wyborczego przez dra Grocholskiego, o czem na wstępie mówimy, zdaje się wskazywać, że p. Grocholski musi mieć pewne wskazówki w tym względzie. *N. fr. Presse* utrzymuje, jakoby patent rozwiązujący rajchsrat, już był podpisany.

Powyżej znajduje się proklamacya Napoleona III do narodu, wzywająca do głosowania przez **tak** lub **nie**. Plebiscyt odbędzie się jednocześnie w całej Francyi, w d. 8. maja i będzie trwać od godziny 6 rano do 6 wieczorem. Obliczanie wotów uskutecznią komisye departamentowe publicznie i zebranie zaś głosów ze wszystkich departamentów nastąpi w ciele prawodawczem.

Okólnik ministra spraw wewnętrznych naznacza od 23 kwietnia do 3 maja dziesięciodniowy okres przedplebiscytowy, w ciągu którego wolno w zgromadzeniach ludowych i wszelkiego rodzaju drukach rozbierać konstytucyę. Wszystkie stronnictwa już swoje odezwy ogłaszają; tą razą jak zwykle legitymiści idą ręka w rękę z republikanami i spólnie zamierzają głosować przez **nie**. Łatwo zrozumieć jeszcze niekonsekwencyę tych ostatnich, bo negując własną zasadę wszechwładztwa ludu i wolności, chcą im ubliżyć, ale dla pierwszych abstynencya zdawałaby się być stosowniejszą.

Czas zaprzecza pogłosce o bliskiej zamianie banku polskiego w Warszawie na filię petersburgskiej instytucyi.

Ostatnie wiadomości.

Wiedeń 27 kwietnia. Wszystkie pisma donoszą, że wczoraj p. Potocki konferował z znakomitościami czeskiemi: pp. Bielskim, Klaudym i Zeithammerem. Potocki oświadczył, że o jeneralnym sejmie czeskim nawet mówić niepodobna; Klaudy zaś oświadczył, że Czesi nigdy nie przystaną na bezpośrednie wybory do Rady państwa.

Wiedeń 27 kwietnia. Według *Tagblattu* konferencye z przywódzcami Czechów pociągną się dłużej. Prażak i Schrom są już tutaj. Rezultat dotychczasowych rokowań niewiadomy.

Praga 27 kwietnia. Na konferencyi u Palackiego uchwalono wysłać do Wiednia Riegera i Śladkowskiego; przybędą tam jutro. Według *Bohemii* nastąpi rozwiązanie sejmów i rewizya konstytucyi na podstawie bezpośrednich wyborów.

Paryż 27 kwietnia. Jeżeli się plebiscyt uda, Napoleon III złoży koronę na rzecz syna swego.

Wydawca, Właściciel i Redaktor odpowiedzialny Aleksander Vogel.

W drukarni Zakł. narod. im. Ossolińskich pod bezpośrednim zarz. uprzyw. dzierż. A. Vogla.